Nr. 395. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, środa dnia 26 sierpnia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy .	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Panama hakatystyczna.

Lwów 25 sierpnia.

Tytuł nie nasz, zapożyczamy go z *Köln. Volks Ztg.*, która w jednym z ostatnich numerów zamieściła nadzwyczaj interesujący artykuł p. t. *„Das Panama des Hakatismus“*. Jest to bądź co bądź strzał z wielkiego działa: pismo bowiem cytowane, należy do najpoważniejszych organów w świecie, a w Niemczech ma ogromne znaczenie, jako organ katolickiego centrum. Zarzutów jego niepodobna zbyć kpinami lub milczeniem: trzeba będzie odpowiedzieć i to argumentami i dowodami.

W artykule tym, powołując się na szereg artykułów *Berlin. Corr.* uchodzącej za organ półurzędowy, wykazuje *Köln. Volks Ztg.* kompletne fiasko polityki hakatystycznej, która ma ten efekt, co kropla wody, puszczona na rozpalony kamień. Zdawałoby się, że rząd powinien jej zaniechać, jednakże nie zanosi się na to, bo w *Ostmarku* wszystko robi się na opak, nawet logika. Dlaczego tak jest jednak? zapytuje organ centrum i odpowiada w sposób niedwuznaczny:

„Fundusz na cele germanizacji i kolonizacji wynosi przeszło pół miljarda franków, a taki fundusz zwykł bywać ponętnym garnkiem zupy, z której niejeden korzysta. Miljonowe błogosławieństwo spada na nasz wschód, a tam wiele rąk wyciąga się ku górze, ażeby jak najwięcej ułowić dla siebie.“

„Nie wygląda to nawet — pisze dalej niemiecki dziennik — na chciwość, zachłanność, lub ostatecznie żebraninę, nie, to się robi... z najczystszego i najwznioślejszego patrjotyzmu. Wszak tu chodzi o całość państwa i niemieckości przeciwko słowiańskiemu niebezpieczeństwu! Prawdziwy hakatysta nie wyciąga dłoni dla nędznej mamony, którą pogardza, on czyni tę ofiarę z patrjotyzmu, z miłości do ojczyzny i mimo obelg złego świata, kroczy z podniesioną głową!

Zrazu zakupywano tylko dobra większych właścicieli polskich, potem zaczęto kupować i od Niemców, usprawiedliwiając to tem, że inaczej sprzedaliby Polakom. Ba! Ale w jakiś czas później zaczęto kupować dobra magnatów niemieckich, nawet takich, którzy mają sobie przyznaną udzielność państwową. Nie na tem jednak koniec: ostatniem ogniwem w tym łańcuchu, jest odkupywanie przez komisję kolonizacyjną dóbr, należących do niemieckiego Banku krajowego, a mianowicie Morawsko i Glinno w obszarze 1714 ha., Piłę i Boduszewo 1477 ha., Mochel i Joahimshoff 1415 ha.

Dobra te zakupiono przed trzema laty po cenach wprost horrendalnych — i mimo reklam i agentów nie potrafiono ich pozbyć! Ten zaś niemiecki Bank krajowy jest instytucją akcyjną, która uczestnikom swoim płaci tłuste dywidendy. Czy na to wydało państwo dotychczas 250 miljonów, ażeby zręcznym spekulantom napędzać grosz do kieszeni? A kupna te wyglądają tem drastyczniej, że komisji kolonizacyjnej ofiarowano przed tem te dobra po cenie o wiele niższej. Skutkiem tego podniosły się nienaturalnie ceny ziemi, a ci którzy od komisji za tak drogą cenę kupują, uginają się pod ciężarem finansowym, sztucznie wytworzonych. A nadto, wyśrubowanie cen ziemi przez komisję uniemożliwia prywatnemu kapitałowi niemieckiemu nabywanie dóbr w Poznańskiem“.

Ciekawsze jeszcze światło rzucają na tę szacherską gospodarkę patrjotów niemieckich rewelacje socjalistycznego *Vorwärts*. Pismo to donosi, że w radzie zawiadowczej *Landbanku* zasiadają: jako przewodniczący — pan Hansemann, hakatysta, Hugo Sholto hr Douglas, poseł na sejm pruski, p. Tiedemann deputowany do sejmu i parlamentu. Widzimy więc, że najbardziej interesowanymi w manipulacjach finansowych są właśnie filary hakatyzmu, których „światłe“ zdanie i „znajomość stosunków“ powodują ciała ustawodawcze do ofiar z kieszeń podatkujących“. *Köln. Volks. Ztg* cytując ten głos organu socjalistycznego dodaje:

„Wiadomo, że centrum głosowało przeciw wnioskom i do dziś, z tem większem uzasadnieniem stoi na tem samem stanowisku. Miejmy nadzieję, że stan ten rzeczy wywoła i w szeregach innych stronnictw przekonanie, że tak dalej iść nie może. — Nieszczęsna owa polityka należy do rzędu tych błędów, które są tylko wodą na młyn socjalistów. Chce się zwalczać Polaków — nie osiąga się najmniejszego rezultatu, ale za to zapędza się ich do obozu socjalnej demokracji, która rośnie w siłę. Czy nasi „narodowcy“ oślepli, że tego nie widzą? Centrum, gdy ostrzegało — naraziło się na najwstrętniejsze obelgi i podejrzenia — a dziś trzeba będzie wiele siły, aby wyciągnąć taczki polityczne z bagna, w którem ugrzęzły“.

Do słów tych nic więcej dodać nie możemy, jak tylko powiedzieć z autorem niemieckim: *„Das ist der Fluch der bösen That“*.

Jeszcze w sprawie szkoły niemieckiej ks. Gorazdowskiego.

W tyle głośnej dziś sprawie szkoły niemieckiej ks. Gorazdowskiego, otrzymujemy dziś od poważnej i kompetentnej w tych rzeczach osobistości, następujące uwagi:

Winią ks. Gorazdowskiego, że sprowadza „braci szkolnych“ i zakłada szkołę niemiecką. Zdaniem naszem ponosi tu winę jeszcze ktoś inny— ponosi winę także rada szkolna krajowa. Przypatrzmy się dokładnie całej sprawie. Oto ks. Gorazdowski wnosi prośbę o otwarcie szkoły niemieckiej nie za pośrednicwem rady szkolnej okr. miejskiej, jak to być powinno, lecz—zapewne poinformowany przez któregoś z uprzejmych referentów rady szkolnej kraj. — wprost do tej instytucji. Niema wprawdzie nigdzie w ustawie postanowienia, że rada szkolna kraj. powinna przed wydaniem koncesji zażądać opinji rady szkolnej okręgowej miejskiej, ale z natury rzeczy wynika, że tak być powinno. Prośba ks. Gorazdowskiego dana do zaopinjowania lwowskiej radzie szkolnej okręgowej, pewnie — sądząc po składzie tej instytucji—nie uzyskałaby aprobaty, gdyż w żadnym wypadku nie można by orzec, że stosunki miejscowe wymagają założenia takiej szkoły, a z drugiej strony zwrócono by uwagę rady szkolnej krajowej, że ks. Gorazdowski właściwie nie ma odpowiedniej, ustawą przepisanej kwalifikacji na kierownika czteroklasowej szkoły, jakiej wymaga §. 70 ustawy państw. z 14 maja 1869. Gdy jednak chodzi o język niemiecki w Galicji, tam nasza „komisja edukacyjna“ nie zna postanowień ustawy i daje jak najdalej idące zwolnienia. A dzieje sie to już drugi raz. Przypominamy tu sprawę niejakiej Fanny Dittner, która zjechała do Lwowa i postanowiła uszczęśliwić nas założeniem szkoły niemieckiej żeńskiej. Wówczas gdy otrzymała koncesję na założenie 8-klasowej szkoły we Lwowie, nie miała żadnej kwalifikacji — dopiero później uzyskała świadectwo dojrzałości seminarjum w Czerniowcach. Rada szkolna okręgowa we Lwowie i rada m. Lwowa oświadczyły wtedy zgodnie i protest swój przedłożyły radzie szkolnej krajowej, żądając, żeby w sprawach tego rodzaju, jak zakładanie szkół prywatnych we Lwowie przed wydaniem koncesji radę szkolną okręgową zapytywano: czy i o ile założenie danej szkoły jest we Lwowie potrzebne? Uchwałę tę i protest złożono widocznie w radzie szkolnej krajowej do aktów — bo postąpiono z petycją ks. Gorazdowskiego tak samo, jak swego czasu z podaniem owej p. Fanny Dittner.

W całej więc sprawie założenia szkoły niemieckiej zawiniła rada szkolna krajowa zbytnim pospiechem i naciąganiem ustaw na korzyść niemieckości. Jak można było pozwolić ks. Gorazdowskiemu na założenie szkoły bez opinji rady szkolnej miejscowej— człowiekowi, który posiada wprawdzie studja uniwersyteckie, ale właściwej kwalifikacji ustawowej nauczycielskiej nieposiada? Wszak nie może on poświęcić swych sił szkole, jak wymaga ustawa, będąc proboszczem parafji wielkiej — i od tego wszystkiego udziela mu rada szkolna krajowa zwolnienia na to, aby mu ułatwić założenie szkoły niemieckiej! — Czy nie należało tu skorzystać z postanowień ustawy — i odmówie prośbie ks. Gorazdowskiego?

Ale gdy chodzi o niemieckość rada szkolna krajowa nie zna granic.

Wszak zakład p. Dittner istnieje już czwarty rok we Lwowie, jakkolwiek pani ta nie ma kwalifikacji ustawą wymaganej, a dwukrotna urzędowa wizytacja inspektora szkół wykazała, że zakład ten nie odpowiada wymaganiom stawianym zakładom tego rodzaju. Od roku zaś istnieje ten zakład zupełnie bez koncesji o czem rada szkolna krajowa jest doskonale powiadomioną.

Ale „uciśnioną niemieckość“ należy wspierać — to zasada rady szkolnej krajowej...

Regulacja rzek w Galicji.

Ustawa państwowa z dnia 11 czerwca 1501 r. o budowie dróg wodnych i regulacji rzek, zawiera w §. 5 postanowienie, że najdalej w czerwcu 1904 roku mają być rozpoczęte w Czechach, na Morawach, na Śląsku, w Galicji i w Austrji górnej i dolnej regulacje tych rzek, które z kanałami spławnemi tworzą jednolitą sieć wodną, a czy to ze względu na doprowadzenie wody, czy też ze względu na ruch żwiru, posiadają szczególniejsze znaczenie dla objętych tą ustawą dróg wodnych. Rząd był ustawą tą obowiązany, podjąć natychmiast rokowania z interesowanymi krajami, przyczem co do stosunku przyczyniania się funduszów krajów do kosztów tych robót, miały być stosowane dotychczasowe zasady.

Ta ustawa, która ma dla kraju doniosłe znaczenie, była uznana za tak ważną, że w czasie krótkiej sesji sejmowej w czerwcu i lipcu 1901 roku chciano w sejmie załatwić wszystko, co dla jej wykonania w naszym kraju było potrzebne. I dlatego sejm powziął szereg uchwał, jakich ta sprawa wymagała, przyjął na kraj obowiązek ponoszenia jednej ósmej części kosztów budowy dróg wodnych, a zarazem uchwalił ustawę o regulacji tych rzek, które tworzą z przyszłymi kanałami jednolitą sieć wodną. Projekt ten, już podczas trwania wspomnianej sesji sejmowej nadszedł z Wiednia jako projekt rządowy — a chociaż był wniesiony bez poprzedniego porozumienia się z wydziałem kraj., został przez sejm bez zmiany uchwalony. W ten sposób przyszła do skutku ustawa krajowa z dnia 18 września 1901 r. o regulacji rzek kanałowych.

W Czechach jednak traktowano rzecz mniej pospiesznie i wytargowano na rządzie o wiele więcej. Analogiczna ustawa czeska, uchwalona w rok po galicyjskiej, tem się od naszej różni, że nie ogranicza się tylko do regulacji pewnych przestrzeni rzek, lecz uwzględnia całe dorzecza wraz z zabudowaniem potoków górskich i budowę rezerwoarów w górach. W ten sposób zapewniły sobie Czechy regulację całych dorzeczy rzek kanałowych z takim rozdziałem kosztów, iż skarb państwa pokrywa 60 prc., a fundusz krajowy 40 prc. kosztów — podczas gdy u nas regulacja górnych przestrzeni i zabudowanie potoków górskich przekazane jest do szczupłego funduszu meljoracyjnego, przeznaczonego dla wszystkich krajów koronnych, przyczem stosunek jest odwrotny: skarb państwa daje 40 prc., a fundusz krajowy i interesowani 60 prc. Różnica między ustawą galicyjską a czeską pociągnęła też za sobą ten skutek, że z 75 miljonów, przeznaczonych według ustawy państwowej o drogach wodnych na regulację rzek w okresie 1904 do 1912 r., Galicja ma otrzymać koron 19,398.000, a Czechy 35 miljonów — pomimo, że Galicja co do obszaru tworzy 41·4 prc. wszystkich krajów interesowanych, a Czechy 27·4 prc.

Wobec tego wydział krajowy w listopadzie 1902 r. zwrócił się do rządu z przedstawieniem podanych powyżej okoliczności i z żądaniem równomiernego traktowania Galicji — ku czemu potrzebna będzie nowela do naszej ustawy regulacyjnej z dnia 18 września 1901 r. Po przeprowadzonych w tej sprawie rokowaniach, rząd zgodził się na stanowisko, zajęte przez wydział krajowy i oświadczył, że przeciw noweli takiej nie ma nic do zarzucenia. Skutkiem tego wydział krajowy uchwalił przedłożyć sejmowi nowelę, zmieniającą § 14 i § 15 rzeczonej ustawy krajowej. Według tego projektu w miejsce dotychczasowego § 14-go ustawy, ma wejść następujące postanowienie:

§ 14. Regulacja górnych przestrzeni rzek, stanowiących wspólną sieć wodną z drogami wodnemi, mającemi się zbudować wedle § 1 d) ustawy z dnia 11 czerwca 1901, tudzież regulacja ich dopływów wraz z zabudowaniem i zalesieniem źródłowisk, której koszta obliczono w programie regulacji wód z dnia 24 listopada 1902 na 28,138.000 kor., ma być wykonana wspólnym kosztem państwa i kraju.

Roboty powyższe mają obejmować:

A) regulację następujących przestrzeni rzek: 1) Skawy od ujścia Bystry do Suchy; 2) Raby od ujścia Mszany do Lubienia; 3) Wisłoki od Rozstajnego do Żmigrodu; 4) Ropy od ujścia Zdyni do Wisłoki; 5) Jasiołki od Woli wyżnej do Wisłoki; 6) Wisłoka od ujścia Morwawy do Frysztaku; 7) Sanu od Rajskiego do Liska; 8) Wiaru od Łomny do Niżankowic; 9) Strwiąża od Krościenka do Biskowic; 10) Dniestru od ujścia Szańca do Kornalowic; 11) Oporu od ujścia potoku Orawy do Stryja;

B) Zabudowania potoków górskich i zalesienia w następujących dorzeczach: 1) Dunajca, Popradu i Biały, wraz z regulacją Czarnego Dunajca od Kościelisk do Nowego Targu i Białego Dunajca od Zakopanego do Nowego Targu; 2) Soły; 3) Skawy; 4) Raby; 5) Wisłoki; 6) Sanu; 7) Dniestru; 8) Łomnicy; 9) Bystrzycy sołotwińskiej i nadwórniańskiej.

§ 15. Do kosztów robót, w § 14 wyszczególnionych, przyczyniać się ma państwo i kraj w stosunku, jaki określają §§ 3 i 4 tej ustawy krajowej (t. j. 60% i 40 prc.)

Bliższe postanowienia co do ostatecznych kosztorysów, terminu rozpoczęcia i czasu trwania budowy, kierownictwa robót, wysokości datków konkurencyjnych prywatnych stron interesowanych, tudzież konserwacji wykonanych robót, wydane zostaną dla tych przedsiębiorstw w drodze ustaw krajowych.

Taką jest treść noweli. Jeżeli — o czem nie można wątpić — zostanie ona uchwalona i sankcjonowana, udział Galicji w 75 miljonach kor., które z funduszu kanałowego przeznaczone są na regulację rzek, wzrósłby w okresie 1904 do sumy 26,995.869 kor., t. j. o 7,597.260 kor. więcej od wyznaczonej obecnie sumy 19,398.600 kor.

Kolej Lwów-Sambor.

Kierownictwo budowy kolei przesyła nam następujący komunikat, odnoszący się do otwarcia ruchu na nowo wybudowanej kolei państwowej Lwów-Sambor.

Dnia 24 b. m. odbyła się ostateczna techniczno-policyjna rewizja świeżo wybudowanej linji kolei państwowych Lwów-Sambor, a komisja, złożona z delegatów władz centralnych i krajowych, znalazłszy budowę i wyposażenie tej kolei zupełnie wykończone, udzieliła *ex commissione* dyrekcji kolei państwowej konsensu na prowadzenie ruchu osobowego i towarowego, wskutek czego oddanie tej nowej arterji komunikacyjnej dla publicznego użytku, jak to doniosły publicznie oficjalne ogłoszenia, nastąpi dnia 27 bm.

Linja kolei Lwów-Sambor jest pierwszą częścią 170 km. długiej strategicznej linji Lwów-Sambor-Turka-Użsok, której druga część z końcem 1904 roku ma być wykończoną i jest pierwszą koleją z wielkiej grupy wybudować się mających kolei, objętych ustawą inwestycyjną z roku 1901, przechodzącą w służbę publiczności.

Kolej, o której mowa, wychodzi z głównej stacji Lwów i bieży początkowo równolegle z koleją do Stryja aż do stacji Basiówki.

Tutaj zwraca się w kierunku zachodnio-południowym, a przecinając transwersalnie doliny Wereszycy, Wiszenki i Strwiąża i dotykając miejscowości kąpielowej Lubień, dalej miast Komarno i Rudki, łączy się w stacji Sambor z istniejącą linją kolei państwowych Chyrów-Stryj, dawniej zwaną koleją Dniestrzańską.

Długość całej linji Lwów-Sambor wynosi 77 km., to jest nieco więcej, aniżeli odległość ze Lwowa do Stryja i obejmuje oprócz stacyj końcowych, stacje: Skniłów, Stawczany, Lubień wielki, Komarno-Buczały, Rudki, Chłopczyce i Kalinów, dalej przystanki: Porzecze zadwórne, Koropuz i Koropuż i Koniuszki siemianowskie.

Kolej ta ma charakter kolei głównej pierwszorzędnej, jest na razie wybudowaną

(16)

Z wyspy Feaków.

Luźne wrażenia z podróży.

(Ciąg dalszy).

W ogródku oberży, niewielkim, lecz utrzymanym bardzo starannie, natknęliśmy się niespodziewanie na liczniejsze towarzystwo angielskie, które pod przewodnictwem „Cooksmana“ wróciło właśnie z Achillejonu.

Służący Cooksów ubrany był w swą płomienno-czerwoną koszulę z napisem firmowym, wyszytym na piersiach i w blaskach południowego słońca gorzał jedną wielką plamą na tle cienistej zieleni sadu. Stanął przy stole, przy którym zasiedli Anglicy i głosem monotonnym, ale szybko, wcale się nie namyślając, dawał zdecydowane odpowiedzi na sypiące się od stołu pytania.

Stary, typowo chudy i kraciasto ubrany gentleman z siwo-rudemi bokobrodami, wyciągał od czasu do czasu notes i zapisywał niektóre szczegóły, które mu się ważniejszymi wydały.

— Zatem, budowa i urządzenie Achillejonu kosztowały razem szesnaście miljonów austrjackich guldenów?

— Yes, mylord.

— Ile z tego przypada na budowę, a ile na urządzenie?

— Na budowę samą sześć miljonów, a na założenie parku dwa, na dzieła sztuki i sprzęty ośm miljonów.

— Czy cyfry są ścisłe?

— Co do szylinga, mylord.

— Ile kosztuje obecnie utrzymanie willi, służby, ogrodników?

— Ośmdziesiąt dwa tysięcy guldenów rocznie.

— Well!

Stary gentleman zapisał z całą powagą w swym notesie cyfry, zaczem zwróciła się do przewodnika młodziutka miss, jasnowłosa, o niezwykle białych a szerokich i długich ząbkach.

— Czy ludzie zakochani chętnie zwidzają Achillejon?

— Yes, milady.

— Czy było ich w tym roku dużo?

— Tysiąc dwanaście par, milady.

Teraz wziął przewodnika w obroty rudy i blady młodzieniec, który dotychczas z kolosalną flegmą ogryzał swe paznogcie.

— Skąd sprowadzono marmury, któremi wybrukowany jest taras przed perystylem?

— Z Paxos, mylord.

— Ile ważył ładunek podczas transportu?

— Tysiąc dwadzieścia siedm i pół tony.

— Oh, yes? — zdziwił się młodzieniec. — Ilu robotników odniosło uszkodzenia podczas ładowania i wyładowywania marmuru?

— Siedmnastu; trzech śmiertelne.

— Well!

Stary gentleman znów wyjął książeczkę i zanotował, poczem inni członkowie towarzystwa poczęli na wyścigi stawiać przewodnikowi pytania, bardzo często dziecinne i niedorzeczne, na które on jednak bezzwłocznie i bez zająknienia, pewne dawał odpowiedzi.

Przysłuchując się ze zdumieniem tej rozmowie, zwróciłem w końcu z niemem pytaniem oczy na Duvala.

— Ależ naturalnie! — zaśmiał się staruszek. — Człowiek ten łże, co mu ślina na język przyniesie.

— Czy go co zmusza do tego?

— Straciłby inaczej swą dobrze płatną posadę. Towarzystwo Cooksów, bezwarunkowo jedyne w swoim rodzaju i zorganizowane idealnie, utrzymuje swych agentów i przewodników po wszystkich bardziej odwidzanych zakątkach świata, a przewodnik taki obowiązany jest udzielić człowiekowi, w bilet Cooksów zaopatrzonemu wszelkich żądanych wyjaśnień i wskazówek. Niechby na jedno pytanie nie odpowiedział, Anglik zapisze mu to natychmiast w książce zażaleń, którą obowiązany jest zawsze mieć ze sobą, a towarzystwo oddali go na tej podstawie bez wahania i skrupułu. Ludzie ci są zazwyczaj doskonale encyklopedycznie przygotowani, jak pan jednak sam słyszałeś, są pytania, na które trudno odpowiedzieć rozsądnie. Z musu zatem łżą bardzo często jak najęci.

— Ale to może mieć również złe skutki, bo przecież nie ten, to ów, zrozumie się na łgarstwie?

— Zapewne, lecz taki „Cooksman“ jest zawsze wybornym psychologiem i pamięta przedewszystkiem o tem, że człowiek mądry nie będzie stawiał głupiego pytania, no, a głupi, nie połapie się znów na niemądrej odpowiedzi... Zresztą, większość podróżujących Anglików — a z tymi przeważnie mają kuksmeni do czynienia, — to ludzie bardzo ograniczeni...

Uważałem za stosowne objawić zdziwienie z powodu ostatniego twierdzenia mego towarzysza.

— Wcale w tem nie ma nic dziwnego — żywo podchwycił — jest to więcej niż naturalne, bo zechciej pan tylko wziąć na uwagę, ilu to synów Albionu podróżuje bezustannie po świecie. Bez wątpienia, są między nimi ludzie wysoce wykształceni i rozumni, podróżujący dla studjów, lub dla artystycznej przyjemności, ale większa część ich, to ludzie o bardzo niskiej inteligencji, zbogaceni kupcy lub rzemieślnicy, którzy jadą w świat, aby zabić czas i nudę, a poniekąd i dlatego, że wszędzie, gdziekolwiek przybędą, żyć mogą znacznie taniej, niż u siebie w domu. Jest przecież rzeczą arcyprzyjemną, wyjechawszy za granicę, gdzie nas nikt nie zna, udawać za tanie pieniądze lorda, który na nas w domu nawet nie patrzy i dmuchać w nos — choćby płatnemu przewodnikowi...

Możliwe, że Duval miał niezupełnie rację na punkcie swoich przekonań co do angielskich turystów, to pewna jednak, że Anglicy, których w Gastnoi właśnie miałem przyjemność oglądać, należeli bezwarunkowo do ludzi mniej inteligentnych, inaczej nie byliby pozwolili bufonować przewodnikowi w sposób tak bezczelny,..

Oprócz Anglików, siedziało jeszcze w ogrodzie trzech ludzi: dwóch smukłych górali w kolorowych, obcisłych kabatach i brodaty „papas“ w czarnej rjasie. Ci jednak nie zwracali na nikogo i na nic uwagi, zajęci namiętną jakąś dyskusją, niewątpliwie politycznej natury.

Gospodarz postawił przed nami owoce i wino i przybiegał co moment z zapewnieniem, że zamówione bifsztyki już się smażą. Trwało to jednak tak długo, iż zaczęliśmy go w końcu podejrzywać, że posłał do Korfu po polędwicę na te specjały.

Ukazały się nareszcie, ale, o zgrozo! wysuszone na podeszwy i suto okraszone rodzynkami...

Mimo wszystko, smakowały wcale dobrze, gdyż byliśmy porządnie głodni. Podlaliśmy je zresztą wyśmienitem winem miejscowem, cierpkiem cokolwiek w smaku, ale o przedziwnym aromacie i mocy.

Postanowiliśmy przeczekać największy upał w oberży i rozglądaliśmy się ciekawie po ogrodzie. Był on oryginalny przez to, że zdobiły go nakształt festonów, porozwieszanych pośród konarów, czarne, podłużne tabliczki z wykaligrafowanemi na nich białą farbą sentencjami z rozmaitych poetów. Widziało się tam napisy w najrozmaitszych językach, niestety ani jednego w jakimkolwiek języku słowiańskim. Były natomiast aż dwa niemieckie, choć nie umiem dociec, jacy poeci je spłodzili. Jeden brzmiał bowiem: „Dummheit, langes Leben“, a drugi: „Gehen wir ins Paradies, dort ist kein sauer...“

Nie wiem, kto poczciwego oberżystę ubrał w podobne sentencje, ale żałowałem mocno, iż nie było z nami profesora; byłby zachwycony, że przecież znalazł na wyspie coś „niemieckiego“...

Wypocząwszy sumiennie i nasłuchawszy się dowoli „roztropnych“ odpowiedzi kuksmena, udzielanych Anglikom, wyruszyliśmy około czwartej po południu do Achillejonu, odległego nie więcej, niż tysiąc metrów od oberży.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Izydor Kuncewicz.

jednotorowo, wielkie mosty jednakże na Wereszycy, Wiszence i Strwiążu są wykonane przez wzgląd na bardzo trudne fundamentowanie, dwutorowo. Spadki kolei są słabe, gdyż nie przechodzą 7-miu na tysiąc, promienie stosunkowo wielkie, gdyż tylko wyjątkowo schodzą niżej 400 m., kolej ta posiada zatem wszelkie warunki do zaprowadzenia na niej pociągów pospiesznych.

Jakkolwiek linja kolei prowadzoną jest tylko w lekko falistym terenie, to jednakże przeważnie grząski, torfiasty grunt, brak drobnych materjałów budowlanych, jak kamień, żwir, piasek i drzewo, ukształtował jej budowę tak, że ją do trudnych zaliczyć należy.

Torfiasty teren spowodował głębokie i trudne fundamentowanie mostów i innych objektów, do czego spotrzebowano tysiące dębowych pilotów i tysiące kubicznych metrów betonu; kamień musiał być sprowadzanym po większej części ze Skolego i jego okolicy, żwir dowoziły pociągi robocze z Dniestru pod Samborem aż po Lubień wielki, a więc na odległość 50 kilometrów, cegła przychodziła z Chyrowa i Lwowa a sprowadzanie tych materjałów do pojedynczych punktów budowy na bezdennych drogach pobocznych powiatu lwowskiego, gródeckiego i rudeckiego niezwykle przedstawiało trudności.

Pierwsze studja nad projektem linji Lwów-Sambor rozpoczął jeszcze w roku 1897 star. inspektor kolei państwowych p. Wincenty Renzenberg i doprowadził je aż do wykończenia projektu reambulacyjnego, w roku zaś 1900 tak dalsze wypracowanie szczegółowego projektu jak i sama budowa przeszła na kierownictwo budowy kolei we Lwowie, podlegające wprost ministerstwu kolei, względnie dyrekcji budowy kolei żelaznych w Wiedniu. (Dyrekcja budowy kolei żelaznych jest jedną sekcją ministerstwa kolei żelaznych).

Komisje polityczne, to jest czynności urzędowe, regulujące sprawy komunikacyjne i wodne, jak również stosunek nowej kolei do jej sąsiadów, przeprowadzone zostały z pomyślnym rezultatem w maju 1901, poczem przystąpiono do wywłaszczenia gruntów, która to czynność przez prawniczo administracyjne organa kierownictwa kolei z pomyślnym skutkiem i ku ogólnemu zadowoleniu tak uskutecznioną została, że w drugiej połowie 1901 roku przystąpiono do samej budowy.

Władzą budowniczą dla linji Lwów-Sambor było kierownictwo budowy we Lwowie, której podporządkowane były dwie sekcje budowy z siedzibami we Lwowie i Samborze, każda zaś sekcja budowy podzieloną była na 4 oddziały z siedzibami w Stawczanach, Lubieniu wielkim, Komarnie, Chłopach, Rudkach, Chłopczycach, Kalinowie i Samborze; inżynierowie umieszczeni byli w specjalnie na ten cel zbudowanych prowizorycznych domach mieszkalnych.

Ponieważ budowa linji Lwów-Sambor podporządkowaną była kierownictwu budowy kolei we Lwowie tylko na przestrzeni Basiówka-Sambor, budowę na przestrzeni Lwów-Basiówka wykonała we własnym zarządzie dyrekcja kolei państwowych we Lwowie.

Na podstawie publicznej rozprawy ofertowej, roboty podtorowe i budynki powierzone zostały: w oddziałach 1 i 2-gim firmie Szymberski i Breiter we Lwowie, w oddziałach 3 i 4-tym firmie Bauer i Richtmann we Lwowie, w oddziałach 5 i 6-tym firmie Marek Liebermann w Krakowie, w oddziałach 7 i 8-mym firmie Dawida Lentnera synowie w Samborze.

Roboty torowe to jest ułożenie torów i żwirowanie otrzymały: w oddziałach 1 i 2-gim firma Szymberski i Brejter, w oddziałach 3, 4, 5, 6, 7 i 8-mym firma Gwalbert Ziembicki i Feliks Ilnicki we Lwowie.

Konstrukcji dla mostów dostarczyły fabryki: Pierwsza galicyjska fabryka maszyn w Sanoku, fabryka maszyn E. Zieleniewski w Krakowie, fabryka mostów żelaznych w Witkowicach i fabryka mostów Breisfeld i Danek w Pradze.

Urządzeń dla stacji wodnych dostarczyła fabryka maszyn „Blańsko“ na Morawie.

Szyn stalowych i drobniejszego materjału dla budowy torowej dostarczały walcownie śląskie, morawskie i czeskie: śrub, gwoździ i tirfonów pierwsza galicyjska fabryka śrub w Oświęcimie, dostawę progów kolejowych powierzono firmie Spinner i Blatt we Lwowie, — zapór dla ramp i aparatów, sygnałów przedstacyjnych dostarczyła firma wiedeńska Stefan Götz i Synowie, które to skomplikowane maszynerje są prawie wyłącznie specjalnością tej firmy.

Z przyjemnością tutaj stwierdzić wypada, iż budowę linji kolei Lwów-Sambor, a szczególnie wykonanie fachowych robót i dostaw powierzono przeważnie siłom krajowym, które z trudnego zadania wywiązały się dobrze, sumiennie i punktualnie.

Budowę linji telegraficznej wzdłuż toru nowej kolei przeprowadziły organa c. k. krajowej dyrekcji poczt i telegrafów, urządzenia telegraficzne i telefoniczne instalowała dyrekcja kolei państwowych we Lwowie, władza ta kolejowa również wyposażyła nową linję w inwentarz, zakupiony przeważnie w fabrykach i u rzemieślników krajowych.

Przy budowie linji Lwów-Sambor pracowało w najwyższym sezonie budowy do 2.500 ludzi dziennie, wykonano przytem 1,200.000 metrów kubicznych robót ziemnych, 25.000 metrów kubicznych murów i betonu, spotrzebowano 7,600.000 kilogr. żelaza i stali, 14.000 metrów kubicznych twardego i miękkiego drzewa, 140.000 mtr. kub. tłuczonego i rzecznego żwiru.

Zabudowana powierzchnia budynków wynosi 8000 mtr. kw., ogólne zaś koszta budowy bez lokomotyw i wagonów przenoszą sumę 10 miljonów koron.

* * *

W niedzielę po południu — jak już donieśliśmy, — namiestnik hr. Andrzej Potocki wyjechał w towarzystwie dyrektora kolei radcy dworu p. Wierzbickiego i kierownika budowy kolei, radcy dworu p. Kosińskiego, na linję nowej kolei Lwów-Sambor i przejechał ją całą, wracając na noc do Komarna. Przy tej sposobności badał p. namiestnik stan dróg dojazdowych do poszczególnych stacyj tej linji i wszystkie drogi znalazł w należytym porządku. W poniedziałek zaś zwiedzał namiestnik drogi na terenie odbyć się mających w przyszłym miesiącu manewrów.

Mały fejleton.

Gość redakcyjny.

(Scenka z natury).

— Z panem redaktorem mam przyjemność?

— Z zastępcą. Czem panu mogę służyć? Proszę, niech pan raczy spocząć...

— Dziękuję. My starzy lubimy odpoczywać... Dużo też do was nędzy przychodzi?...

— Co chwila ktoś się zjawia...

— Smutne czasy... Ciężkie życie — prawił gość, wyjmując grubo wypchaną kopertę...

— Filantrop jakiś — rozległy się szepty w drugim pokoju.

Gość tymczasem uzbroił nos w binokle, wydobył z koperty pożółkły papier, przejrzał go i podał zastępcy redaktora.

— Co to jest? — zdziwił się odbiorca.

— Prośba o wsparcie...

— Mój panie! Mamy dość nędzy prawdziwej... Sierót biednych i nieszczęśliwych...

— Toż i ja dla swoich sierot biednych zbieram... Żona moja dawno już opuściła ten padół łez i boleści...

— Ale pan żyjesz, dobrze wyglądasz i ubrany jesteś podług ostatniej mody...

— Miałem przyjść w stroju biblijnego rodzica? Toż ja od ogniska cywilizacji przyszedłem, szacunek dla ludzi znam i wiem jak się zachować... Nie chcesz mi pani udzielić zapomogi — daj pan koronę na obiadek... Bądź dżentelmenem!...

— Nic nie dam! — przerwał niecierpliwie zastępca.

Gość wstał i rzekł oschle:

— Dajże pan choć papierosa!...

— Masz obywatelu dziesiątaka na całą paczkę, ale wynoś się i nie zawracaj mi głowy!

Błyszcząca nędza przyjęła datek i z godnością wyszła z pokoju.

— Woźny! — rozległo się wołanie.

— Jestem...

— Poszedł sobie ten stary wydrwigrosz?...

— Wydrwigrosz? — zdziwił się woźny. — E! to musi być porządny pan — dziesiątaka dał!

KRONIKA.

Lwów 25 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 20° R. Pogoda.

Nasz fejleton. Niebawem rozpoczniemy w odcinku naszego pisma druk nowej, a niezwykle zajmującej powieści historycznej Kazimierza Glińskiego pt. *„Boruta“*.

Wyrażamy przekonanie, że zapowiedź tę powitają nasi Czytelnicy z pełnem zadowoleniem, nie są im bowiem już obce znakomite zalety pióra poczytnego pisarza. Jego powieści, które ostatnimi czasy w *Dzienniku* drukowaliśmy *(Pan Filip z Konopi, Cecora, W Babinie)*, zyskały poklask powszechny a zasłużony. Zbyteczną też byłoby rzeczą, wobec wyrobionej marki literackiej autora tych powieści, zalecać specjalnie nową jego pracę. Nadmienić tylko musimy, że — o ile to możliwe, przewyższa jeszcze dawniejsze barwnością treści i jędrnością zdrowego, po staro-polsku jowialnego dowcipu, wykazując nadto wielkie urozmaicenie tła, przez wplecenie do fabuły mnóstwa gadek i szczegółów, odnoszących się do fantastycznej postaci pół-djabła a pół-szlachcica: Boruty.

Nowo przystępujący prenumeratorzy, otrzymają początek tej powieści bezpłatnie.

Wiadomości osobiste. Wiceprezydent wyższego sądu krajowego, dr. Dylewski, powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Ks. arcybiskup Józef Bilczewski, powrócił wczoraj do Lwowa.

Wpisy i egzamina do 4 niższych klas szkół średnich i szkoły ćwiczeń w seminarjach nauczycielskich we Lwowie, odroczone zostały do jedenastego, a nie piętnastego września.

Rekurs Kasy oszczędności. Od wyroku skazującego galic. Kasę oszczędności na zapłacenie b. swojemu urzędnikowi, p. Gąsiorowskiemu, odszkodowania za nieprawne zerwanie stosunku służbowego, wniosła wczoraj kasa rekurs, motywując go tem, że wyrok I instancji jest mylnym pod względem prawnym i faktycznym.

= **Spory o należytości cłowe.** Dziennik ustaw państwa z dnia 21 bm., ogłasza rozporządzenie ministerstwa skarbu z 20 lipca 1903, w sprawie zmiany postępowania przy rozstrzyganiu sporów między publicznością a urzędami cłowymi w kwestji wymiaru należytości cłowych. Zmiana ta, ma przyspieszyć tok postępowania. W razie, gdy strona zastrzeże sobie prawo rekursu od wymiaru należytości, rzecz sporną należy protokolarnie skonstatować: Strona protokół podpisuje i albo zastrzega sobie wniesienie do 30 dni rekursu, lub też zrzeka się tego prawa. Jeżeli rekursu nie zastrzeżono, co uczynić należy najdalej w 3 dni po spisaniu protokołu, w razie zaś wniesienia rekursu, w 3 dni po jego nadejściu, urząd cłowy przedkłada protokół wraz ze sprawozdaniem wprost ministerstwu skarbu. Jeśli mimo zgłoszenia, rekurs do dni 30 nie wszedł, urząd cłowy ma w terminie 3-dniowym ministerstwu przedłożyć protokół i motywa swego orzeczenia, z prośbą o wydanie rozstrzygnięcia z urzędu. Jeżeli strona nie zastrzega wniesienia rekursu, lecz po przyjęciu do wiadomości orzeczenia urzędu cłowego, przeznacza towar, który miał poprzednio być dowieziony, napowrót do wywozu, urząd cłowy ma w przeciągu 3 dni po uskutecznionem oświadczeniu o wywozie, donieść o wypadku bezpośrednio ministerstwu.

Strona ma we wspomnianym protokole wyraźnie zobowiązać się do ewentualnego pokrycia kosztów fachowego badania próbek, z urzędu pobranych, a to w razie, jeśliby orzeczenie urzędu cłowego zostało zatwierdzone. Również ma strona oświadczyć, czy zrzeka się zwrotu próbek. — To są najważniejsze zmiany w rozporządzeniu z r. 1892 o rozstrzyganiu sporów o należytości cłowe.

= **Przyroda a elektryczność.** Choć one ściśle ze sobą związane, często nie żyją w zgodzie, a chociaż pierwsza jest starsza, niejednokrotnie musi ustępować miejsca tej młodej modnisi. Oto np. wczoraj niemało byliśmy w pierwszej chwili zdziwieni, widząc poobrywane na ul. Leona Sapiehy gałęzie, a nawet kawałki drzewa, z pięknych klonów, akacyj i kasztanów, które tworzą wzdłuż tej wielkiej ulicy cienistą aleę. Siekiera pracowała jednak bez wytchnienia, bo tu szło — o życie ludzkie. Rozłożyste drzewa sięgnęły swemi gałęziami na pobliskie przewody elektryczne, niektóre gałęzie już przygniatały druty i tamowały drogę wachlarzom ponad wozami tramwajowymi. Z zarządzenia więc dyrekcji tramwajowej, odbyły się postrzyżyny, dary przyrody ustąpiły miejsca nieobliczalnemu w kaprysach swych żywiołowi iskry elektrycznej.

Z naszych zdrojowisk. Od 15 maja do 19 sierpnia rb., bawiło w Krynicy w celach kuracyjnych 3043 rodzin, czyli 4529 osób.

Wiec ludowy. Koło włościańskie tarnobrzeskiej rady pow. zwołuje na środę 2 września br. o godz. 10 przed południem wiec ludowy, w sali „Sokoła“ w hotelu p. Giżyńskiego w Tarnobrzegu. Porządek obrad: 1. Pomoc rządowa dla rolników dotkniętych klęską słoty i wylewów; 2. Obwałowanie i uregulowanie dopływów Trześniówki; 3. Wzmocnienie wałów nad Wisłą i Sanem; 4. Zwołanie sejmu krajowego i w ogóle sprawa zwoływania sejmu na dłuższe sesje; 5. Wyodrębnienie czyli usamodzielnienie Galicji.

O ważności Górnego Śląska dla Prus i Niemiec rozpisują się gazety niemieckie, ogłaszając, ile towarów kolej z Górnego Śląska wywoziła, a ile tam dotąd przywiozła. W ostatnich 15 latach podniósł się dowóz na Górny Śląsk o 270%, czyli jest obecnie prawie trzy razy tak wielki, jak w roku 1887. Wywóz z Górnego Śląska podniósł się o blisko 100%, czyli podwoił się, gdyż wynosił w r. 1887 tylko 8 miljonów ton, a w r. 1902 już $15\frac{1}{2}$ miljona ton. Najlepszym rokiem był rok 1900, bo wtedy wywieziono z Górnego Śląska $16\frac{1}{4}$ miljonów ton. Ponieważ Odra coraz więcej jest spławną, dlatego wysyła Górny Śląsk coraz więcej towarów po tej drodze i to w r. 1902 już o połowę więcej, niż w 1901 r. Dowóz towarów na Górny Śląsk nie wynosił w r. 1887 ani $\frac{3}{4}$ miljona ton, podczas gdy w roku 1901 już blisko $2\frac{1}{2}$ miljona ton. W Niemczech całych wydobyto, dowieziono i wypalono w roku 1902 już $165\frac{1}{2}$ miljona ton węgla i koksu. Wywieziono $18\frac{1}{2}$ milj. ton. Spotrzebowano więc 147 milj. ton. Górny Śląsk sam dostarczył w r. 1902 już $19\frac{1}{2}$ milj. ton węgla, a wywiózł $4\frac{2}{5}$ milj. ton do Austro-Węgier, a 600 tysięcy ton do Królestwa Polskiego i Rosji. W roku 1902 po raz pierwszy górno-śląski węgiel zakupiono pod kotły okrętów handlowych. Wywieziono węgiel do Bremerhaven. Fiskus pruski ma z Górnego Śląska 7 do 8% dochodu, czyli 12 część w przybliżeniu, choć Górny Śląsk jest tylko cząstką jednej z 12 z prowincyj śląskich. Z tego widać, jak bogaty jest polski Górny Śląsk. Dlatego też jest bardzo ważny dla Prus i Niemiec.

W sprawie o zaburzenia w Hucie Laury, stawać będzie przed sądem blisko 100 osób. W więzieniu śledczem znajduje się 45 oskarżonych. Dzień rozpoczęcia procesu jeszcze nieoznaczony. Prokuratorja oskarża o zaburzenia i zbiegowisko, a nie o zakłócenie spokoju krajowego (Landfriedenbruch), jak początkowo głoszono.

Pruski policjant na polskiej zabawie. Na ławie oskarżonych przed izbą karną w Toruniu zasiadł we wtorek prezes tow. przemysłowców p. Roman Kładziński za to, że podczas zabawy towarzystwa wydalił ze sali policjanta Piontka, gdyż zabawa odbywała się w zamkniętem kółku, a ów policjant nie posiadał żadnego zaproszenia. Wydaleniem z lokalu czuł się policjant obrażonym i wytoczył p. Kładzińskiemu proces o zniewagę. W tej sprawie odbył się już proces przed sądem ławniczym w dniu 16 marca br., który skazał p. Kładz. na 10 marek kary lub dwa dni więzienia. Wyrokiem tym nie zadowolił się atoli p. K. i apelował do wyższej instancji, Izby karnej w Toruniu, która sprawę tę zbadała dokładniej, do czego zawezwano 5 świadków. Policjant Piontek zeznał, że był przez swą przełożoną władzę upoważniony do dozorowania zabawy. Prokurator zaznaczył, że wydalenie policjanta z lokalu, który miał upoważnienie do dozorowania owej zabawy od swej przełożonej władzy, jest obrazą i dlatego wnosi o odrzucenie rewizji; sąd jednak po dłuższej naradzie przyszedł do innego przekonania, gdyż orzekł, że w postępku p. Kładzińskiego nie można się dopatrzeć obrazy i dlatego uwolnił oskarżonego od winy i kary, a koszta nałożył kasie państwowej.

Szkoła realna w Łowiczu. Rosyjskie ministerstwo oświaty wydało pozwolenie nauczycielowi szkoły realnej w Łowiczu p. Dmochowskiemu na otworzenie w Warszawie prywatnej szkoły realnej VII ze wszystkiemi prawami zakładów naukowych rządowych. Nowa szkoła ma być otwarta już w rozpoczynającym się roku szkolnym. Najpierw będą otwarte klasy niższe i tak stopniowo dalej do VII. Obecnie założyciel szkoły zajęty jest zorganizowaniem personalu pedagogicznego. Zamianowanie rządowego dyrektora szkoły nastąpi niebawem.

„Wielkie odkrycie“. Paryski dziennik *Lanterne* ogłasza „wielkie odkrycie“ Teresy Humbert o pochodzeniu miljonów i Crawfordów. Tym, o którym Labori w swej mowie wspomniał, że nazwisko jego budzi wstręt każdego patrjoty był marszałek Bazaine. Według informacji *Lanterne* Bazaine utrzymywał w Meksyku stosunek miłosny z pewną meksykanką, a Teresa i Roman Daurignac są nielegalnemi dziećmi z tego związku, ale generał miał także dwoje dzieci prawych z małżeństwa z córką pewnego urzędnika meksykańskiego. Są to właśnie Crawfordowie, którzy zmienili nazwisko Bazaine, a z których jednego Teresa nadaremnie oczekiwała w Bordeaux. Bazaine nie mógł przyznać się do swoich meksykańskich miljonów, zwłaszcza też po upadku Metzu i umarł w niedostatku, lecz niemniej przeto miljony owe rzeczywiście istnieją. Krążą, jeszcze inne wersje, lecz mniej uwagi godne.

Nowa jaskinia gry. Ażeby zadosyć uczynić „żywo odczuwanej“ potrzebie (!) po zniesieniu jaskini gry w Niemczech i Belgji, otwarto w dniu 15 bm. na neutralnem terytorjum Mozesneta, w pobliżu Akwizgranu nową jaskinię gry. Jak donoszą telegramy panuje tam taki ścisk skutkiem napływu gości z Niemiec i Belgji, że trudno dostać miejsca przy licznych stołach.

Ożywiona czynność Wezuwiusza, jak nam donosi jeden z przyjaciół naszego pisma, trwa w dalszym ciągu. Lawa wylewa się w kierunku północno-wschodnim z jednej, a południowo-zachodnim z drugiej strony w kierunku Ottajano i Pompei. W okolicach pobliskich dały się znowu uczuć lekkie trzęsienia ziemi.

Piękny dar. Instytut francuski otrzymał od hr. Beugnot piękny dar, a mianowicie wszystkie dokumenty odebrane w r. 1793 ks. Filipowi Egalite, które dostarczają wprost nieocenionego materjału do dziejów rozwoju rewolucji francuskiej. Jeden z przodków ofiarodawcy był ministrem Ludwika XVI.

Okropna kara. Okrucieństwo mieszkańców Afryki stało się przysłowiowem. Straszna scena rozegrała się niedawno w taborze wojsk marokańskich w Sidi-Aisie: Petana. Wystrzał z pistoletu trafił żołnierza, stojącego obok monarchy. Zanim napastnik zdążył wystrzelić po raz drugi, rozbrojono go i skrępowano. Za usiłowanie zamachu skazano go na okrutną karę. Przykuto go łańcuchem za nogę do podłogi w więzieniu, oblano smołą i olejem i zapalono. Nieszczęśliwy długo ryczał, jak zwierzę i targał się płonąc jak żywa pochodnia, dopók życia nieskończył. Tylko spalone na pół zwęglone zwłoki wskazywały miejsce, gdzie przed chwilą walczył ze straszną śmiercią człowiek zdrowy, w sile wieku.

Z kraju.

Sambor. *(Meteor).* Dnia 17 bm. o godz. wpół do 8 wieczorem przesunął się u nas na horyzoncie w kierunku od WSW ku Sz W wspaniały meteor. Ukazał się w wysokości 45° ponad poziomem jako mała czerwona kuleczka. W połowie drogi, zmieniając kolejno barwy od czerwonej do jasno niebieskiej, uzyskał pozorną średnicę, równą średnicy srebrnej 5-cio koronówki i ciągnął, aż do ostatniej chwili sunąc po niebie świetlny czerwony ogon. W stronie południowej na wysokości około 26° nad horyzontem, rozpadła się owa kula świecąca na trzy części, dwie małe, jedna większa, które zaraz prawie równocześnie zgasły. Cały przebieg zjawiska, zdaje się za tem przemawiać, że meteor ów dość głęboko w atmosferze zniknął. Kolejne zmiany barwy, od czerwonej do prawie bałej, następnie opóźnianie się chyżości świadczą o wysokiej temperaturze, która tylko przy znacznej już gęstości powietrza powstać może. Meteor ów nie zdaje się należeć do żadnej z grup wybitniejszych. Wysokość owego meteoru, sądząc z barw i powolnego ruchu wynosić mogła około 109 km. w chwili rozszczepienia się.

Gorlice. *(Wiec i wystawa).* Wiec powiatowy i wystawa przeglądowa okazów przemysłu krajowego odbyły się tu onegdaj. W wiecu, wzięło udział około 500 uczestników, wystawę zaś obesłaną przez około 300 wystawców, zwiedziło przeszło 2000 osób.

Monasterzyska. *(Dziwne praktyki).* Przed kilku laty zbudowano tu sumptem wojskowym magazyn prowiantowy dla potrzeb stacjonowanej tu wojskowości, przy którym bez przerwy zajętych było kilkunastu robotników miejscowych Polaków. W czerwcu br. oficjał tego magazynu uzyskał kilkumiesięczny urlop, a na miejsce jego przysłano tu na zastępstwo innego ze Stanisławowa. Owóż nowy ten pan oficjał na wstępie zaraz okazał swoje niezadowolenie, że robotnicy zajęci w owym magazynie mówili między sobą i do niego po polsku. Zburczał ich zaraz słowami: „ja neponimaju po polsky, tu ani Polszczi, ani Polakiw ne ma“. I w ślad zatem, z niewiadomej przyczyny, przerzedziły się szeregi robotników polskich, a natomiast przyjęto do roboty Rusinów z sąsiedniej wsi Kowalówki. Nadomiar tego zarządzono, ażeby robotnicy Polacy w dniu Wniebowzięcia Matki Boskiej 15 bm., jako w dniu odpustowym, w którym kilka tysięcy ludu zbiera się w tutejszym kościele, przez cały ten dzień pracowali bez przerwy i na drugi dzień tak samo, bez współudziału Rusinów. Natomiast w święto ruskie Spasa, wszystkich Rusinów zwolniono od pracy. Czy postępowanie zgodne jest z przepisami, pozostawiamy to do ocenienia sferom wojskowym. Podajemy tu nagie fakty do wiadomości publicznej i miarodajnych sfer wojskowych.

Jarosław. *(Tajemniczy obłąkany).* Dnia 22 bm. wieczorem, przytrzymano tu jakiegoś młodzieńca, zupełnie nago przechadzającego się po ulicach miasta. Sprowadzony do policji miejskiej, nie daje żadnych wyjaśnień, ani co do swojego nazwiska, ani rodziny, ani skąd tutaj przybył. Młodzieniec ów cierpi na obłęd religijny, wpada w ekstazę i wtedy wygłasza kazania w językach polskim, rosyjskim, niemieckim lub czeskim, z ogromną swadą, przejęciem się i z zachowaniem zupełnej logiki. Jest to szatyn, lat około 20 liczący, słuszny, szczupły, regularnych rysów twarzy, o zdrowej cerze. Opowiada, że był zakonnikiem u Zmartwychstańców i jako misjonarz nauczał w Rosji. Nazwisko swoje napisał: raz ks. Serafin Wójcicki, to znowu Władysław Switkowski, lub Sinkowski i opowiadał, że ma krewnych w Krakowie i Lwowie. Ubranie jego, rzucone do sieni domu nowomurowanego, składa się z popielatych spodni „cajgowych“ w czarne prążki, jaśniejszej marynarki, czarnej kamizelki, niebieskiej w paski koszuli, czapki ciemnej pruskiej, czarnych mesztów z gumową podeszwą. Pożądanemby było, ażeby osoby mające jaką wiadomość o powyższym chorym, zechciały udzielić wskazówek magistratowi jarosławskiemu.

Bóbrka. *(Wypadek na manewrach).* W sobotę w południe, gdy pułk 15 wracał z ćwiczeń ulicą Osiele do Bóbrki, w punkcie rozdroża ulic Osiele, Mickiewicza i Szewczenki i gdy jeden z oficerów artylerji przejeżdżał krótkim kłusem przez ów punkt rozdroża, 7-letni chłopak (syn listonosza) przebiegając przez ulicę wpadł pod konia. Oficer chciał przeskoczyć chłopaka, lecz w tej chwili koń tylnemi kopytami tak silnie uderzył dziecko w głowę, że prawie nieżywe padło na miejscu. Chłopakowi lekarz zabandażował główkę.

(Otrute sarny). W lasach olchowieckich, struł ktoś arszenikiem około 50 sarn. Żandarmerja śledzi za sprawcami tego haniebnego czynu.

Skole. *(Rabunek).* W drodze ze Stryja do Skolego, niedaleko Synowódzka, napadł jakiś opryszek na przejeżdżającego wózkiem handlarza skolskiego Abrahama Reinherza i uderzywszy go kilka razy kołem po głowie, zrabował mu dwa 10-koronowe banknoty. Kilkunastoletni syn Reinherza, który znajdował się z ojcem na wozie, otrzymał również kilka ciosów kołem w głowę, tak, że go w stanie beznadziejnym oddano do szpitala.

Żydaczów. *(Utonięcie).* W dniu 23 bm. zaszedł tu okropny wypadek. Dwaj młodzieńcy Jan Sitnikiewicz, abiturjent gimnazjalny, syn sierżanta tutejszej policji i Władysław Jarosz, uczeń 7 klasy poszli rano do kąpieli w rzece Stryj. Natrafiwszy na wielki prąd i wir, obaj utonęli. Trupa Sitnikiewicza wyłowiono z wody, Jarosza woda uniosła gdzieś dalej i poszukują go.

* **Dochód z wielkie zabawy dla dzieci** urządzonej w dniu 5 lipca b. r. na placu powystawowym wynosi 3.321 kor. 21 hal, po odtrąceniu wydatków 332 kor. 17 hal., czysty dochód wynosi 2.989 kor. 4 hal.

Uzyskawszy tak znaczną kwotę na cele Towarzystwa „Związek rodzicielski“, poczuwam się do miłego obowiązku podziękowania tym wszystkim, którzy raczyli czy to własną pracą, czy też datkami pieniężnymi, czy też wiktuałami przyczynić się do podniesienia zabawy i dochodów tejże. Ze względu na wielką ilość chętnych, którzy złożyli ofiary, nie mogę ich wyszczególnić w niniejszem podziękowaniu, uczyni to wydział Towarzystwa „Związek rodzicielski“ w rocznem swojem sprawozdaniu.

Z Tarnawskich-Siemieńska.

* **Zapisy** w koncesjonowanej szkole fortepianu i cytry prof. Wygnańskiego (Trybunalska 14) rozpoczynaję się z dniem 26 sierpnia b. r.

Dla młodzieży szkolnej, ceny znacznie niższe. Kurs elementarny 3 zł.

* **Wpisy** w koncesjonowanej szkole muzycznej p. Joanny Laureckiej, rozpoczynają się dnia 29 b. m. od godziny 5—7, a lekcje od 1 września.

* **Wpisy** w koncesjonowanej szkole muzycznej Adolfiny Morwitrz, rozpoczynają się dnia 29 b. m. od godziny 4—6, lekcje zaś od 1 września.

* **Komisja lekcyjna** Tow. „Bratniej Pomocy“ słuchaczy wszechnicy poleca ukwalifikowanych korepetytorów i nauczycieli, domowych w miejscu i na prowincji. Komisja lekcyjna urzęduje w lokalu Towarzystwa od godziny 12 do 3 popoł. Pasaż Mikolascha II. piętro, I. schody. Zgłoszenia listowne można adresować na uniwersytet.

Zmarli:

W Nowym Sączu, zmarł onegdaj nagle w skutek udaru sercowego Alfred Wierusz Silkiewicz, właściciel zakładów fotograficznych w Gorlicach, Krynicy i Nowym Sączu, przeżywszy lat 58.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar letniego teatru ludowego. We wtorek „Podróż po Warszawie“, wodewil w 6 obrazach Schobera.

W Środę „Na wakacjach“, komedja w 3 aktach Friedberga.

We czwartek „Wesele“, sztuka w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

W piątek „Na Łyczakowie“, wodewil w 4 aktach ze śpiewami i tańcami Dominika.

W sobotę „Królowa przedmieścia“, wodewil w 5 aktach ze śpiewami i tańcami Krumłowskiego.

W niedzielę popołudniu o godzinie 4 „Matka Polka“, dramat w 4 aktach Marji ***. — Wieczorem o godzinie $7\frac{1}{2}$ „Podróż po Warszawie, wodewil.

Teatr ludowy, z powodu zamknięcia teatru miejskiego, przez tydzień grać będzie codziennie aż do poniedziałku.

P. Marjan Gawalewicz, przeniósł się na stałe do Łodzi, gdzie obejmuje dyrekcję teatru polskiego, oraz łódzką filję *Kurjera Warszawskiego.*

„Szkoły“, organu Towarzystwa pedagogicznego, wyszedł nr. 34 z dnia 22 sierpnia i zawiera: Szkoła niemiecka we Lwowie; Przepisy praktyk religijnych w świetle prawdy i rzeczywistości (c. d.); Stan naszej oświaty ludowej (c. d.); To i owo z praktyki szkolnej; Piśmiennictwo; Nekrologja; Wiadomości potoczne i rozmaitości.

„Dobrobyt“, organ Związku galic. Kas oszczędności, dwutygodnik ekonomiczno-społeczny, pod redakcją dyr. J. K. Zielińskiego, wyszedł numer 16 i zawiera następujące artykuły: Galicyjski przewodnik przemysłowy (cztery strony); Kwestja kompetencji do orzekania o ważności wyborów do wydziałów gminnych kas oszczędności; Statystyka kas oszczędności w krajach, reprezentowanych w radzie państwa za rok 1900; Długi i majątek miast; Akademja eksportowa; Giełda wiedeńska w roku 1902; Wykaz banków z końcem lipca rb.; Orzeczenia trybunału administracyjnego w sprawach podatkowych; Wyzysk pod płaszczykiem przemysłu krajowego; Sprawa cukrowa; Akcja w sprawie przemysłu krajowego; Dostawy krajowe; Przedsiębiorstwa pruskie w Galicji; Inspektoraty przemysłowe w r. 1903; Wystawa w Gorlicach; Notatki; Kursa giełdy wiedeńskiej.

Nowe oratorjum ks. Perosi'ego pojawi się niebawem. Maestro przebywa obecnie w swej wiejskiej siedzibie zajęty ułożeniem na orkiestrę oratorjum pt. „Sąd ostateczny“.

Kanał panamski.

W lecie 1902 r. ciała prawodawcze Stanów Zjednoczonych udzieliły swojemu rządowi upoważnienia do budowy kanału panamskiego. Przedtem zawarty został z francuskiem towarzystwem kontrakt, mocą którego za 40 miljonów dolarów wszystkie prawa, dokonane już roboty i posiadłości miały się stać własnością Unji. W ten sposób wielkie przedsiębiorstwo Lessepsa, na którem Francja straciła przeszło miljard franków, przeszło w ręce Ameryki. Anglja, która miała z dawniejszych czasów prawa rozmaitych zastrzeżeń w tej sprawie, zrzekła się ich na korzyść Ameryki, za co Stany Zjednoczone przyznały wszystkim narodom przejazd pod równymi warunkami przez kanał.

Brakowało tylko pozwolenia ze strony republiki Kolumbji, przez której posiadłości

idzie kanał. Kolumbja za 10 miljonów dolarów udzieliła Stanom Zjednoczonym koncesji na budowę i zrzekła się pewnych praw zwierzchnictwa. Tę konwencję potwierdził kongres Stanów Zjednoczonych, brakowało tylko potwierdzenia ze strony ciał prawodawczych Kolumbji. Kongres kolumbijski, złożony z senatu, tudzież izby deputowanych, zebrał się dnia 20 czerwca, ale zaraz skonstatowano, że istnieje silna partja, agitująca przeciwko potwierdzeniu konwencji, zawartej ze Stanami Zjednoczonymi. Senat kolumbijski odrzucił rzeczywiście wspomnianą konwencję. Czy, wotując za odrzuceniem, chce wymódz na Stanach Zjednoczonych większe odszkodowanie — mówią o 25 miljonach dolarów — czy chodziło mu o prawa zwierzchnicze, nie wiadomo, w każdym razie odrzucenie konwencji jest dla Stanów Zjednoczonych wielce kłopotliwem.

Możnaby wprawdzie przez Nikaraguę wybudować linję konkurencyjną, ale ta linja, pominąwszy inne trudności, kosztowałaby o 50 miljonów dolarów więcej. Jak się zdaje, Stany Zjednoczone podwyższą sumę odszkodowania i w ten sposób pozyskają dla siebie senatorów kolumbijskich. Dzienniki amerykańskie wyrażają przypuszczenie, że departament Panama oderwie się od Kolumbji i zawrze ugodę ze Stanami Zjednoczonymi co do budowy kanału. Separatystyczne dążności istnieją rzeczywiście w Panamie, a Stany Zjednoczone podsycają je w swoim interesie.

Statystyka kas oszczędności.

Organ związku kas oszczędności *Dobrobyt*, podaje bardzo ciekawą statystykę kas oszczędności w Austrji. Z numeru 16 pisma, który się właśnie ukazał, wyjmujemy parę ustępów:

Zeszyt 10 „Statystyki austrjackiej" obejmuje bardzo wyczerpującą urzędową publikację dat statystycznych, dotyczących kas oszczędności w roku 1900, opracowaną przez znanego badacza na polu statystyki banków i kas oszczędności, radcę rządowego Henryka Ehrenbergera — a to nietylko w porównaniu z rokiem uprzednim, lecz z całym okresem 31-letniego rozwoju kas, tj. od roku 1870, jako pierwszego początku systematycznego ich postępu.

Ilość kas oszczędności zwiększyła się w roku 1900 jedynie o 9 — podczas gdy w roku 1899 przybyło ich 19, w r. 1898 — 16, w roku 1897 — 13, a w r. 1896 — 14, razem w ostatniem pięcioleciu przybyło 71 kas oszczędności, tj. 14·55% ogólnego ich stanu z r. 1895. Z końcem roku 1900 ogólna suma kas oszczędności wynosiła 559. Z nowo otworzonych w roku 1900 przypada częśc na Czechy, a po jednej kasie na Austrję Górną, Austrję Dolną i Morawy. W czasie od roku 1896 do 1900 przybyło w ogóle 71 kas oszczędności (w Galicji 16), a mianowicie: 57 gminnych (z tego 40 w Czechach, 3 w Galicji), 13 kas powiatowych (11 w Galicji, a 2 w Czechach), a tylko jedna prywatna w Karyntji.

Pod względem ilości kas pierwsze miejsce zajmują Czechy z 35·78% ogólnej liczby kas, Galicja zaś dopiero szóste miejsce z 7·87%. Ze względu na przyrost w ilości kas wobec innych prowincyj. Natomiast w stosunku do obszaru ilości mieszkańców, na które przypada jedna kasa oszczędności, Galicja zajmuje jedno z ostatnich stanowisk między krajami w radzie państwa reprezentowanymi.

I tak stosunek ilości kas do obszaru jest jedynie gorszy w 4 innych prowincjach a mianowicie w krajach nad brzegami Adrjatyku w Tyrolu, Bukowinie i Dalmacji, zaś większa ilość ludności na jedną kasę przypada jedynie w Bukowinie i Dalmacji, Gorycji i Gradysce.

W stosunku do obszaru pierwsze miejsce zajmuje Śląsk, w stosunku zaś do ilości mieszkańców Austrja Górna.

Przeciętnie w roku 1900 wszystkich krajach reprezentowanych w radzie państwa przypadała jedna kasa oszczędności na 536·60 kilometrów kwadratowych i na okrągło 47.000 mieszkańców.

Tylko Galicja, Tyrol i Dalmacja wykazują przewagę innych typów kas oszczędności ponad gminne, a to Galicja typ kas powiatowych, Tyrol zaś związkowych, podczas gdy Dalmacja posiada wyłącznie dwie związkowe kasy oszczędności. W ostatniem pięcioleciu przybyło na 71 kas, 47 gminnych, 13 powiatowych, (z tego 12 w samej Galicji) a tylko jedna kasa związkowa, mianowicie w Karyntji.

Z Serbji.

W Białogrodzie panuje niepodzielnie kamaryla wojskowa, królobójcy ujawszy ster rządów nie chcą go z ręki swej wypuścić. W sprawie tej zawsze dobrze poinformowany korespondent *Post* pisze co następuje:

„Wszelkie zaprzeczenia półurzędowej prasy białogrodzkiej nie uchylą faktu, że jedna z najzgubniejszych i najohydniejszych dyktatur wojskowych, jakie istniały kiedykolwiek, panuje wszechwładnie za pomocą terroryzmu w Serbji. O ostatniem przesileniu gabinetowem rozpuszczono całkiem fałszywe wiadomości w prasie zarówno krajowej, jak i zagranicznej, gdy jedynym prawdziwym powodem tego przesilenia był opór, jaki ustępujący minister skarbu, dr. Welikowić, stawiał zgraji spiskowców. Nie jeden, jak głoszono, dekret królewski, uchwalony i podpisany przez radę ministrów, lecz cały szereg takich dekretów, czyli najwyższych dokumentów państwowych, trzeba było w ostatniej chwili wycofać z drukarni urzędowych *Serbskich Novin* jedynie z tego powodu, że zażądało tego „stronnictwo morderców".

„Prawdziwymi i samowładnymi panami Serbji są sprawcy owej rzezi „czerwcowej, pułkownicy: Popović, Misić i Maszin i najbliżsi ich pomocnicy. Nie ulega też kwestji i wie o tem każdy, że istnienie państwa nie da się żadną miarą pogodzić z tą gospodarką spiskowców, nieodpowiedzialnych przed nikim, a słuchających jedynie najbrutalniejszego egoizmu; zniknąć musi albo to istnienie, albo ta gospodarka. Gdy się okazało, że pałasz, umaczany w krwi królewskiej, jest silniejszy od króla, ustąpił minister skarbu, chcąc przynajmniej ocalić swe sumienie obywatelskie".

Z rozpaczliwej tej sytuacji serbskiej korespondent wzmiankowanego dziennika berlińskiego wysnuwa takie wnioski nadzwyczaj niepomyślne dla powszechnego pokoju, dowodząc, że król Piotr niezdolny do uwolnienia siebie i swego kraju z pod panowania wiarołomnego żołdactwa, nie zdobędzie się też prawdopodobnie na siłę, potrzebną do stanowczego oparcia się wojowniczym zapędom rozzuchwalonych dzisiaj władców Serbji.

„Proszę nie uważać tego za przypuszczenie — pisze korespondent *Post* — za „on dit", pozbawione wszelkiej podstawy. Twierdzę, opierając się na poważnych danych, że kamaryla wojskowa, chcąc przedłużyć swe panowanie, nosi się z myślą najazdu na terytorjum tureckie. W tym celu nawiązano już podobno konszachty z kołami wojskowemi w Bułgarji. Z księciem Ferdynandem, lub bez księcia Ferdynanda, lecz w każdym razie z królem Piotrem na czele, ma być podjęty ten eksperyment rozpaczliwy".

„Trudno znaleźć lekarstwo — kończy korespondent swoje wywody — na wszystkie te niedomagania; być nawet może, że Serbia o własnych siłach wogóle nie wybrnie z tego zamętu. Ani zgromadzenie narodowe, ani stronnictwa nie rozporządzają środkami, umożliwiającymi uwolnienie państwa ze szpon kamaryli wojskowej; zgromadzenie grzeszy brakiem odwagi, stronnictwa są bezsilne. Tak więc Serbia znajduje się faktycznie w przededniu nie dających się przewidzieć wypadków, które mogą być groźniejsze, niż najsmutniejsze nawet obawy".

† Salisbury.

Robert Artur Talbot Gascoigne Cecil, markiz of Salisbury urodził się dnia 3 lutego 1830 w Hatfield, w tym samym zamku, w którym go obecnie śmierć dosięgła. Jako młodszy syn, pozbawiony praw do tytułu i mienia ojcowskiego, poświęcił się karjerze naukowej. Po odbyciu studjów uniwersyteckich w Eton i Oxfordzie wszedł w 23 roku życia jako lord Cecil po raz pierwszy do izby gmin, gdzie jako stronnik Torysów erudycją i zdolnościami oratorskiemi zdobył sobie rozgłos. W tym okresie oddawał się także pracom literackim, które drukował w *Quartely Review*. W r. 1863, uzyskawszy, wobec śmierci starszego brata, prawa do ojcowskiego markizatu, zasiadł w gabinecie Derby'ego, ale po roku ustąpił, nie godząc się na projektowaną przez Disraelego reformę parlamentarną. W r. 1868 umarł mu ojciec. Jako głowa rodu wszedł teraz Cecil do izby lordów i kierował tam opozycją przeciw Gladstonowi, a po jego upadku objął tekę dla Indyj w gabinecie Disraelego. Gdy pomiędzy Turcją a Rosją powstało naprężenie, mające później stać się przyczyną wojny, wysłany został lord Salisbury w r. 1876 na konferencję do Stambułu, przed tem objechał dwory europejskie. Po wojnie towarzyszył Beaconsfieldowi na kongres berliński.

Gdy w r. 1880 upadł gabinet konserwatywny, zmobilizował znowu Salisbury opozycją przeciw Gladstonowi, gromiąc go zwłaszcza za politykę egipską. W r. 1885 na krótko tylko ujął ster rządów w swoje ręce. W r. 1886 wyszedł z nowych wyborów zwycięzcą Gladstone, ale już w jesieni skutkiem wniesionego bilu Home-rule, musiał napowrót ustąpić miejsca Salisburyemu, który wsparty na aliansie konserwatystów z liberalnymi unionistami, rozpoczął pracować nad wyprowadzeniem Anglji z odosobionego stanowiska i nad zbliżeniem jej do Niemiec, przybierających coraz bardziej charakter mocarstwa kolonjalnego.

Rok 1892 przerywa tę pracę, dając przewagę Gladstonowi i Irlandczykom. Jednak Salisbury nie składa broni, walczy dalej przeciw ustawie Home-rule i w roku 1895 po upadku Rosebery'ego powołany zostaje po raz trzeci do utworzenia gabinetu, w którym zasiedli obok konserwatystów liberalni unioniści. Ponieważ rozpisane nowe wybory dały rządowi olbrzymią większość (511 przeciw 259), mógł Salisbury, jako zawiadowca teki prezydjalnej i spraw zagranicznych, przystąpić do rozszerzenia i utwierdzenia potęgi kolonialnej. Na ten okres przypada ekspedycja przeciw Chinom, wojna w południowej Afryce, pogrom Mahdiego i traktat o wyspach Samoa zawarty z Niemcami i Stanami Zjednoczonymi.

Królowa Wiktorja miała do Salisburyego szczególne zaufanie. Gdy po przeszło sześćdziesięciu latach panowania zmarła dnia 22 stycznia 1901, pozostał Salisbury prezydentem gabinetu także pod jej następcą, Edwardem VII. Skutkiem podeszłego wieku zdał naprzód tekę spraw zagranicznych w ręce markiza of Lansdowne, a następnie zrzekł się także pieczęci kanclerskiej, którą objął po Salisburym w zawiadowstwo jego krewniak, dzisiejszy premier Artur Balfour. Ostatki życia spędził częścią na zamku w Hatfield, częścią na Rivierze, gdzie posiadał czarowną willę.

Przesilenie na Węgrzech.

(Telegr. „Dziennika Polskiego").

Budapeszt. *Bud. Hirlap.* donosi, że cesarz jest od kilku dni bardzo zniecierpliwiony i zdenerwowany. Otoczenie cesarza chciało go nakłonić, aby w niedzielę trochę odpoczął po ciągłych trudach i pracach, pojechał choćby na jeden dzień na polowanie do Gödöliö, jednakże monarcha odrzekł zniecierpliwiony, aby mu dano spokój, bo nie chce wiedzieć o żadnym wypoczynku ani też o żadnem polowaniu.

Do jednego z polityków rzekł cesarz w tonie nadzwyczaj rozdrażdnionym: „Nie pojmuję, dlaczego mi nikt przez całych 36 lat o tych sprawach ani słowem nie wspomniał, a teraz nagle przychodzą do mnie z żądaniami o takiej doniosłości". Do byłej damy dworu zmarłej cesarzowej Elżbiety, hr. Marji Festetics, rzekł cesarz już w czerwcu tego roku: „Bardzo mi przykro, że Węgrzy, których tak bardzo lubię, nie chcą mnie zrozumieć".

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Próba nowych haubic.

Nowy Targ. (Tel. pryw.). Nowe forty z zewnątrz są pokryte ziemią i darniną, następnie obsadzone młodemi drzewkami. Środkowa budowa jest właściwym fortem; dwie boczne budowy są ochronnymi szańcami dla piechoty. Główny fort zbudowany jest z 17 wagonów szyn kolejowych; pod żelazną ścianą znajduje się podkład z belek drewnianych. Na żelazo nasypany pokład kamieni, grubości $1^1/_2$ metra; kamienie pokryte ziemią. Szańce dla piechoty zbudowane są tylko z drzewa i kamieni, przykrytych ziemią; tu nie użyto ściany żelaznej. W szańcach i forcie znajdują się odpowiednie komory dla broniącej piechoty. Oprócz tego przeprowadzono przed fortami druty kolczaste dla utrudnienia ataku piechoty.

Szturm skombinowany rozpocznie się ostrzeliwaniem fortu i szańców przez artylerję polną, popierającą działanie piechoty; potem dopiero użyte będą nowe haubice i dadzą około 150 strzałów. Podczas ataku puszczone będą balony wojskowe dla obserwowania przebiegu manewrów.

Dzisiaj cały sztab i przybyli wyżsi oficerowie rekognoskowali teren manewrów, poczem nakreślony będzie szczegółowy plan działania. Na szańcach dla piechoty ustawiono drewnianych żołnierzy i główki gliniane, celem stwierdzenia celności strzałów atakującej piechoty. Dotąd sprzyja pogoda.

Król włoski w Paryżu.

Paryż. *Figaro* donosi, że król włoski przybędzie tu w połowie października, może z królową.

Podróż króla Piotra po kraju.

Białogród. Król Piotr z synami, księciem Arsenem i ministrem Maszinem, rozpoczął podróż po kraju, udając się najpierw do Topoli.

Zaprzeczenie.

Madryt. Rząd zaprzecza stanowczo pogłosce o odkryciu spisku na króla.

Kronika z ostatniej chwili.

Linia telefoniczna do Wiednia przerwana pomiędzy Lwowem a Krakowem, wskutek tego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy.

Znowu kilka kompletnych szkieletów ludzkich pochodzących z czasów wojen tatarskich wykopano wczoraj i dziś na Łyczakowie niedaleko kaplicy M. Boskiej, przy sposobności kopania dołów pod słupy do przewodów kolei elektrycznej.

Rozmaitości.

Uczta dla Gustawa Fiszera. Czytamy w pismach warszawskich: „W piątek w sali hotelu Rzymskiego, odbyła się uczta dla okazania sympatji p. Gustawowi Fiszerowi, znakomitemu artyście, któremu Warszawa tyle miłych zawdzięcza wieczorów. W uczcie, do której zasiadło około 70 osób, wzięli udział artyści i artystki teatrów warszawskich i teatru łódzkiego, oraz przedstawiciele prasy. Wznoszono liczne toasty, a wśród ożywionej pogawędki miło zeszedł czas do późnej godziny w nocy."

Menotti Garibaldi. Onegdaj rano depesza z Rzymu doniosła nam o zgonie Menottiego Garibóldi'ego. Zmarły był najstarszym synem słynnego Giuseppe Garibaldi'ego. Urodzony w r. 1845, brał udział w wyprawach ojca we Włoszech i Francji, dzięki czemu nazywano go generałem. Po ukończeniu wyprawy garybaldczyków do południowo-wschodniej Francji w wojnie francusko-niemieckiej, osiadł Menotti Garibaldi w r. 1871 w dobrach swych Velletri, gdzie oddał się z zapałem gospodarstwu. Wybrany do włoskiej izby deputowanych, zaciągnął się w szeregi lewicy.

W r. 1883 wydał Menotti Garibaldi autobiograficzne zapiski swojego ojca. Był to człowiek rozważny, spokojny — spokojniejszy przynajmniej od swego brata, Ricciottiego. W izbie zachowywał się z wielkiem umiarkowaniem.

Menotti Garibaldi zmarł skutkiem zapalenia kiszek. Wiadomość o jego śmierci zakomunikowana zaraz królowi i prezydentowi ministrów wywarła w całym Rzymie silne wrażenie. Prefekt miasta Rzymu osobiście wyraził współczucie rodzinie zmarłego.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 25 sierpnia. Na poniedziałkowy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź 5026 sztuk, w tem było z Galicji 28 sztuk, z Bukowiny —.

Przebieg targu był spokojny.

Ceny spadły o $^1/_3$ k.

Niesprzedanych pozostało 45 sztuk.

Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 19 sztuk po 66 do 72 kor., 9] sztuk po 75 do 78.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 58 do 74, krowy podtuczone po 56 do 70, bydło chude po 40 do 56 koron. Wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 25 sierpnia 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. Br. Parmann z Wiednia, Leichtner z Budapesztu. K. Osiecimski z Pleszowa. W. Szczepański z Laszek. M. Antoniewicz z Rosji. K. Romański z Rusiatycza. Hr. M. Potocka z Brzeżan. S. Rozwadowska z Zakopanego. Dr. J. Rozwadowski z Babina. Dr. S. Pajączkowski z Sanoka. T. Ruszczyc z Kijowa.

HOTEL EUROPEJSKI. K. Poniatowski z Wołynia. M. Burzyński z Rosji. R. Stelhamer z Wiednia. K. Surzyńska z Podola ros. M. Mayer z Wadowic. R. Jenitrowska z Królestwa Pol. B. Sienicka z Kijowa. B. Batyński z Siennicy. Th. Müller z Hanowic. R. Rozwadowski z Kossowa. A. Rossowski z Krakowa. N. Madeyski z Bochni. J. Seetenof z Odessy. Dr. A. Iskrzycki z Sa-noka. J. Niedzielski z Warszawy. M. Rafałowicz z Warszawy. A. Koch z Lincu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

†

Z margrabiów Leali

Marja Jaruntowska

właścicielka dóbr ziemskich zaopatrzona św. Sakramentami, usnęła w Panu dnia 25 sierpnia 1903 po długiej a ciężkiej słabości, w 63 roku życia.

Eksportacja zwłok odbędzie się we czwartek dnia 27 sierpnia b. r. o godzinie 3 po południu z kościoła OO. Bernardynów na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążony mąż, dzieci i wnuki krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcjan zapraszają.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w piątek 28 sierpnia o godzinie 10 rano w kościele OO. Bernardynów.

„Concordia". A. Kurkowski.

†

Piotr Senatowicz

emeryt. poborca niestałych dochodów miejskich po bardzo długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 24-go sierpnia br. przeżywszy lat 70.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 26 sierpnia b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy pl. Solarni l. 8 na cmentarz Łyczakowski, na który w ciężkim smutku pogrążona żona z dziećmi krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 24 sierpnia 1903.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

---

(11)

Aleksander Wybranowski.

Zawsze to samo.

(Ciąg dalszy).

I choć miasto samo było dosyć puste, mało było na ulicach ruchu, mało czystości, to zawsze było poważne, nęcące polskie serca do siebie, a młodzież do uniwersytetu.

Hoteli większych było kilka: „Saski" zwany „Kreola" od nazwiska właściciela — „Drezdeński" Lipińskiego w Rynku — „Rosyjski" przy Florjańskiej ulicy; później dopiero powstał pod „Różą" na Stradomiu, mały także naprzeciw ambasady rosyjskiej, do którego uczęszczano dla sławnej jego kuchni i „Polera" tak zwany od nazwiska właściciela, bardzo dowcipnego człowieka i dla swego dowcipu znanego szeroko. Był jeszcze hotel drugorzędny przy ulicy św. Józefa pod „Czarnym Orłem", a ponieważ był bardzo tani, miał zawsze wiele gości. Były to pokoiki małe, niskie i ciemne, bo i sam budynek jedno-piętrowy dosyć mały, naprzeciwko klasztoru św. Józefa, wyglądał na zajazd w małem miasteczku. Właścicielem był Wojciechowski, którego syn słynął z dowcipu i był autorem wielu wierszyków bezimiennych, kursujących po Krakowie jako satyra na rozmaite osoby lub stosunki miejskie i senatu rządzącego. Był przyjacielem ówczesnej młodzieży, jak poety Wasilewskiego, Ehrenberga, Wężyka itd.

Tak samo drugorzędny mały hotelik pod „Białym koniem" na rogu Sławkowskiej ulicy, był zawsze pełny — bo do niego zajeżdżali z Królestwa goście — tak jak pod „Czarnego Orła" z Galicji.

Wygód w porównaniu do dzisiejszych czasów, tak w pierwszorzędnych jak i drugorzędnych hotelach nie było, lecz taniość za to była wielka. Od półtora złotego do 8 złp. najdrożej za pokój się płaciło.

Bruki i trotoary — szczególniej na bocznych ulicach, były fatalne — oświetlenie miasta było niemożliwe — mało lamp było na ulicach, nie mówiąc o plantacjach, które senator Straszewski założył.

Dawnych pauprów krakowskich, mających swoją sławę z powodu figlów, jakie często płatali — bo jak pijawki nieraz przyczepiwszy się do upatrzonej ofiary ścigały ją czasem i przez całe miasto, — bano się niezmiernie, a szczególnie bały się ich dewotki krakowskie.

Gdy jechałem z Podgórza przejeżdżać musiałem przez Kazimierz, gdzie żydom wolno było mieć sklepy i w nich najtaniej wszelkich towarów można było nabyć. W całym Kazimierzu ruch był tak wielki każdego dnia, że robił wrażenie jarmarku w małem miasteczku; fur, bryczek, powozów i ludzi pieszo idących zawsze było pełno, że trudno się było minąć.

Były panie w Krakowie, które umiały się targować i miały swoje sklepy znajome, w których najlepiej i najtaniej sprawunki swe załatwiały — bo kto się nie znał na towarze, tego łatwo oszukano.

Te trzydzieści jeden lat Rzeczypospolitej krakowskiej korzystniej wpłynęły na okręg należący do niej, niż na samą stolicę.

Lud mniej płacąc podatków, miał się lepiej i był wolny od wojska, rządzony przez senat i wójtów gmin zbiorowych, wyglądał wesoło i dorodnie.

Gdy jeździłem do Regulic, gdzie siostra przyrodnia mieszkała, choć byłem młodym, nie wiele jeszcze się zastanawiającym, nieraz przecie ta swoboda ludu tamtejszego zwracała moją uwagę.

Urząd wójta gminy był poważny, a piastował go zawsze człowiek inteligentny. Pamiętam p. Mastelskiego wójta w Czernichowie, bardzo poważnego człowieka, który nieraz opowiadał mi, malcowi, różne przygody.

Będąc raz zawiadomiony, że w sąsiedniem miasteczku u ks. proboszcza na plebanji pojawiły się strachy, pojechał przekonać się, o ile jest prawdziwem to doniesienie.

Zjawisko było niemałe, ściągało wielu ciekawych i kto przyjechał je widzieć, prędko się wynosił. Ksiądz nie mieszkał już na plebanji, tylko u organisty, bo w pokojach dziwne rzeczy się działy: z zamkniętych szaf wyrzucała jakaś niewidoma siła wszystko co się w nich znajdowało, przesuwały się sprzęty z miejsca na miejsce.

Zaciekawiony p. Mastelski zamówił sąsiada, starego wojskowego, który słynął z odwagi i sam się uzbroił w pałasz i pistolety. I tak uzbrojeni w broń i odwagę, pojechali pokonać śmiałka, który spokojnym ludziom w nocy spać nie daje i biednego staruszka księdza z domu w komorne wypędził.

Strach jednak nic się tem nie nastraszył. Kiedy postanowili obaj nocować w pokoju, gdzie się te awantury działy, obejrzeli pierwej cały dom jak najdokładniej i postawili wartę w około domu.

Kiedy te wszystkie ostrożności zaprowadzili, położyli się spać i ledwo po znużeniu pozasypiali, świeca, którą zagasili, sama się zapaliła i poczęły się hałasy.

Wszystko to nie było straszne, dopiero gdy łóżka, na których leżeli, poczęły się ruszać i posuwać, wtenczas obydwaj z nich wyskoczyli i bez ubrania, a tem samem i bez przyniesionej broni do proboszcza uciekli.

Długo jeszcze powtarzały się te strachy, a kiedy potem ludzie się z nimi oswoili — same ustały.

Nieraz się czyta i słyszy o dawniejszym rygorze rodziców; — tego ja już nie widziałem w domu moich rodziców — choć bracia moi byli o kilkanaście lat starsi odemnie. Widziałem tylko wielką atencję tak dla rodziców, jak i dla starszych w rodzinie! I tej nietyle wymagano od nas rygorem, jak my sami z ochotą ją czyniliśmy. Był to stosunek bardzo patrjarchalny, jakiego się dziś mało widzi, bo było prawdziwe przywiązanie bez upokorzenia, jakieby mogło się wyrodzić, przy wielkiej rodziców jeżeli nie surowości, to powadze i przy wielkiem wymaganiu od dzieci atencji. Bracia z uszanowaniem wielkiem byli dla ojca jak i dla mojej matki, a swojej macochy — co było miłe, bo ona za to bardzo ich kochała. Do ojca podpisywali się zawsze najniższy „podnóżek".

Wspominam dlatego o tym przyjemnym stosunku naszym w domu, gdyż on wówczas w pierwszej ćwierci przeszłego wieku, z małym wyjątkiem wszędzie był prawie w szlacheckich domach jednaki.

Stryjów, ciotki i dalszych nawet krewnych uczono nas kochać i szanować. Wielu krewnych po domach rodzin innych bawiło, nikt nie żałował kącika w domu — był rad swoim i obcym.

Cioci Zosi lub Kasi, choć młodzież figle płatała, to je kochano i bano się nieraz.

Ideałem starej panny, była siostra moja stryjeczna, Domcia; do późnego wieku zachowała niezmiernie miły humor — dowcip bez goryczy — bawiła u swej przyrodniej siostry, powszechnie szanowana.

(Dokończenie nastąpi).

(12)

Edward Rod.

Czarna chorągiew

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

I zapuścił się w chłodną mgłę tego zimowego poranku. Nie wybierając drogi, przeszedł ulicę Bonaparte, most, potem dziedziniec Luwru, wreszcie kupił w kiosku ranne gazety i wstąpił do kawiarni by je z niepokojem i obawą przerzucić. Niekóre mówiły o Franciszce, bez nowych co prawda szczegółów, ale z pewnemi komentarzami. Zdawało mu się, gdy tak wzrokiem wodził po szpaltach, że słyszy już ten głuchy pogwar prasy, poprzedzający każdą rozgłośną sprawę. Zajął go przedewszystkiem „list ranny“ zastanawiający się nad zwięzłością szczegółów, dostarczonych przez prasę angielską:

„Anglicy, pisał anonimowy autor listu, nie przejmują się tego rodzaju sensacyjnemi i tajemniczemi wypadkami, które u nas budzą powszechne zainteresowanie. I bardzo być może, że proces młodej Francuzki większą wywoła wrzawę z tej strony kanału niż z tamtej, gdzie śledzić go będą z obojętnością i roztargnieniem“.

„Gzyż nie u nas powstał romans kryminalny? Z upodobaniem czytamy powieści, oparte na rzeczywistych zdarzeniach, celujemy w umiejętnem mnożeniu zawikłań, przygotowywaniu niespodzianych efektów. Sprawa Franciszki Dessomes wydaje się nam nader sensacyjną; jest to bardzo możliwe, że namiętnie przejmować się nią będziemy mimo oddalenia“.

A zatem Paryż rozprawiać będzie o tym wypadku z zapałem, z jakim rorstrząsa własne zbrodnie; pisma wypełnią nim swoje szpalty; niektóre umieszczą portret Franciszki na pierwszej stronicy; na zebraniach towarzyskich, w sądzie, stanie się ten proces głównym przedmiotem rozmów; Leonard sam o nim mówić będzie, tak jak o wielu innych kwestjach, które porusza się na spacerze, przy obiedzie lub paląc cygaro, — byleby w toku rozpraw jego nazwisko... Jednym haustem wychylił filiżankę czarnej kawy i zawyrokował:

„Nie mam czasu do stracenia. Trzeba działać. Dziś wieczorem muszę coś postanowić“.

Pan Lenielle powitał go z wytworną uprzejmością dawnych czasów. Cała osoba przywodziła zresztą na myśl epokę zarzuconych dzisiaj zręcznych komplementów i dyskretnej kokieterji.

Podług starodawnej mody nosił siwiejące już duże faworyty w kształcie wachlarza, nadające jego twarzy tę charakterystyczną cechę, której wystrzegali się adwokaci nowej szkoły. Pomimo zręczności, z jaką kierował rozprawami, te stawały się chwilami nader burzliwe. Pan Jallade, jeden z najmłodszych, o ciemnej cerze araba, błyszczących oczach, czarnych wąsikach, — z żywością zbijał twierdzenie pana Perreuse, który dał się unieść zapałowi dysputy. Odbył się jakby atak cztero- lub pięciominutowy, na którym skupiła się cała uwaga Leonarda, jak gdyby ta rozprawa o cudzych interesach była rzeczą, najbardziej obchodzącą go na świecie. Gdy nakoniec zmusił przeciwnika do milczenia, poczuł się wzmocnionym na siłach do walki z samym sobą i niemal pewnym, że biegłością rozumowania wydobędzie się z chaosu dręczących go od wczoraj myśli.

Żegnając swych kolegów, pan Lenielle zatrzymał na chwilę Leonarda, by mu powiedzieć kilka pochlebnych wyrazów. Pochwała starego mecenasa zwiększyła w nim pragnienie oddalenia niemiłej troski i chęć ogłuszenia się pracą. Miał tego dnia bronić dwóch spraw. Była to szczęśliwa okoliczność. Spojrzał na zegarek i przekonał się, że miał zaledwie czas dojechać do Pałacu Sprawiedliwości.

W chwili, gdy przywoływał dorożkę, poczuł czyjąś rękę na ramieniu. Był to Jallade, słodko uśmiechnięty. Leonard, chcąc uniknąć samotności zaproponował mu, że go zawiezie. Ale otwierając drzwiczki, zobaczył w kieszeni paltota młodego kolegi paczkę gazet: może Jellade będzie chciał mówić o strasznym wypadku? W celu odwrócenia niebezpieczeństwa, jął Perreuse natychmiast rozprawiać z wielką żywością o polityce ministerjum. Ponieważ napadał na nią, Jallade wystąpił w jej obronie, przedewszystkiem z powodu wzrastającej zażyłości z Rosją, która dogadzała jego nienawiści do Anglików.

— To są nasi prawdziwi wrogowie — wołał. — Rywale na wszystkich punktach świata. Nienawidzą nas od wieków. Cała ich polityka dąży do tego, aby nas poniżyć.

— To pojęcie jest bardzo rozpowszechnione — odpowiedział Leonard — sądzę jednakże, że jest fałszywe.

— W każdym razie jest najzupełniejsza niezgodność usposobień, upierał się przy swem zdaniu Jallade. Czy może mi pan zaprzeczyć? Objawia się to w przeróżnych dziedzinach. A chociażby teraz, przygotowuje się w Londynie sądowy dramat...

Dreszcz trwogi wstrząsnął Leonardem: czyżby młody adwokat nie wyczytał w jego oczach tajemniczej roli, jaką grał w dramacie? Chciał przerwać; głos uwiązł mu w gardle.

— ...O którym nasze pisma zaledwie wspominają. Nie zwrócił może pańskiej uwagi? Słowem, bohaterką jest kobieta, oskarżona o zabicie dziecka w okolicznościach, nie mających nic wspólnego ze zwykłem dzieciobójstwem. Ponieważ jest Francuzką, będziemy wiedzieli o dalszym przebiegu sprawy. Otóż przekona się pan, że będzie sądzona zupełnie inaczej, niż u nas: nikt troszczyć się nie będzie o stronę uczuciową.

Perreuse z trudnością wyjąkał:

— Tu, zajmowanoby się nią zanadto.

— Jeżeli zbrodnię udowodnią — ciągnął dalej adwokat — zastosują poprostu prawo. Zobaczy pan!

I powrócił do ogólnych spostrzeżeń, popartych przytoczonym przykładem, nie domyślając się zgoła, przez jakie bolesne wrażenia przechodził Leonard. Jednakże ten ostatni zdumiony, że myśli jego nie zostały odrazu odczytane jak z pisma, rozerwanego brutalną ręką, odzyskiwał powoli zimną krew, a tymczasem tamten ciągle mówił. Wkrótce zdołał nawet odpowiedzieć zupełnie swobodnym głosem. Poczuł się silniejszym, jakby hartowniejszym po tej rozmowie: może proces toczyć się tam będzie, a żaden obcy wzrok nie przeniknie mroków jego duszy: może sam jeden znać będzie obraz, dostrzeżony przez chwilę „w zwierciedle prawdy“; może z czasem obraz ten zatrze się w jego pamięci, a bieg życia, zmącony tem widmem, powróci na dawne pogodne tory...

Sekretarz Billon czekał na swego zwierzchnika w wielkiej poczekalni. Czarne jego ubranie uwydatniało surową powagę oblicza o ostrych rysach, którym beret nadawał jeszcze większą cechę ponurości. Sztywny, chłodny, zamknięty jak zwykle w sobie, zbliżył się do Leonarda i oznajmił mu, że na sprawę Martin trzeba jeszcze czekać dwie godziny.

— W takim razie idźmy na śniadanie — odpowiedział Perreuse biorąc go pod rękę z niezwykłą poufałością, którą bardzo prędko pohamował.

(Ciąg dalszy nastąpi.

Lwów =

Rymanów-Iwonicz, Muszyna Krynica-Zakopane via Przemyśl, Rzeszów; Muszyna Krynica, Żegiestów-Zakopane via Tarnów; Morszyn-Truskawiec-Rymanów-Iwonicz via Stryj; Karlsbad przez Pragę.

1155	410	835	615	1245	825	250	odj. Lwów prz.	231	130	840	550	855	610	950
636	1112	400	126	636	400	1140	odj. Tarnopol prz.	—	453	118	118	238	1001	359
748	—	515	148	—	515	1211	„ Brody „	—	356	1151	1151	—	845	240
107	625	1105	853	218	957	432	prz. Przemyśl odj.	1255	1140	705	319	610	345	715
533	1115	328	—	—	—	—	prz. Rymanów odj.	—	718	132	—	—	937	132
544	1126	338	—	—	—	—	„ Iwonicz „	—	707	120	—	—	925	120
1211	614	906	—	—	—	—	„ Żegiestów „	—	—	1117	—	—	—	1117
1232	637	925	—	—	—	—	„ Muszyna Krynica „	—	—	1100	—	—	—	1100
†335/*405	—	—	—	—	—	—	„ Zakopane „	—	—	—	—	—	†920/*1020	—
127	645	1130	917	225	1003	438	odj. Przemyśl prz.	1245	1131	656	251	545	335	640
223	745	1232	1020	302	1039	517	„ Jarosław „	1208	1150	618	155	441	238	543
335	827	145	1135	350	1133	611	prz. Rzeszów odj.	1120	955	527	1245	325	127	417
707	120	—	—	707	—	—	prz. Iwonicz odj.	724	544	1126	—	—	711	—
718	132	—	—	718	—	—	„ Rymanów „	711	533	1115	—	—	724	—
1211	614	—	—	1211	—	—	„ Żegiestów „	—	—	—	—	—	—	—
1232	637	—	—	1232	—	—	„ Muszyna Krynica „	—	—	—	—	—	—	—
†335/*405	—	—	—	—	—	—	„ Zakopane „	†920/*1020	—	—	—	—	†920/*1020	—
415	907	155	1150	400	1139	620	odj. Rzeszów prz.	1115	950	522	1225	315	117	405
620	1110	410	202	524	103	800	prz. Tarnów odj.	952	815	403	1025	110	1113	140
1211	614	906	753	1211	614	—	prz. Żegiestów odj.	405	—	1117	542	812	—	—
1232	637	925	814	1232	637	—	„ Muszyna Krynica „	350	—	1100	525	755	—	—
—	—	—	—	—	—	705	„ Zakopane „	†920/*1020	—	—	—	—	—	—
635	1130	430	217	526	105	808	odj. Tarnów prz.	950	811	400	1018	1258	1105	115
845	130	625	440	650	224	938	prz. Kraków odj.	838	643	249	810	1055	900	1100
†902/*1025	—	—	—	†908/*1025	—	1140	odj. Kraków via Podgórze-Płaszów-Sucha prz.	—	—	236	—	—	—	—
114/ 205	—	—	—	114/ 205	—	332	prz. Chabówka	—	—	1115	—	—	—	—
†335/* 405	—	—	—	†335/* 405	—	705	„ Zakopane	—	—	†920	—	—	—	—
—	200	640	—	718	231	1000	odj. Kraków dw. k. półn. prz.	818	619	243	738	1009	818	—
—	545	950	—	930	545	950	prz. Praga odj.	725	620	1105	620	725	725	—
—	931	†208	—	437	931	†208	„ Karlsbad „	1150	†225	714	†225	1150	1150	—
—	—	—	645	905	305	640	odj. Lwów prz.	745	110	435	1040	957	—	—
—	—	—	850	1105	505	849	prz. Stryj odj.	539	1110	240	850	803	—	—
—	—	—	1000	1201	557	1038	„ Drohobycz-(Truskawiec) „	440	1006	136	734	630	—	—
—	—	—	—	711	—	533	„ Rymanów „	937	—	718	132	—	—	—
—	—	—	—	724	—	544	„ Iwonicz „	925	—	707	120	—	—	—
—	—	—	—	1151	—	1032	„ Morszyn „	445	1020	—	814	—	—	—

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.